

Niewygoda, beznadzieja, stres ...

Chciałbym nie być, reż. Adam Ziajski, Teatr Nowy w Poznaniu

Juliusz Tyszka

aA aA aA



fot. Kaśka Jankiewicz

Ten spektakl uwiera jak drzazga za paznokciem albo kamyk w bucie. Uwiera, a jednak chcemy go dalej doświadczać, brnąć w niewygodę, beznadzieję i stres, bo jest dobrze zrobiony, bo trzyma w napięciu, bo otwiera nam oczy na coś, czego być może jakoś tam się domyślaliśmy, ale było to tak oddalone od naszych codziennych problemów... A teraz wraca. I boli.

Ludzie przemawiający do nas ze sceny żyją w naszym mieście, być może wielokrotnie mijaliśmy ich na ulicy, konstatując: „O, jaki ponury facet”, albo: „Ta baba jest dołująca, jakże smutny jest nasz biedny kraj”, i szliśmy dalej, pochłonieni tym, co nas pchało naprzód pośród gromady przechodniów. A teraz sami, z własnej woli skazaliśmy się na wysłuchanie tych ludzi, uznając ich opowieści za coś istotnego, wzbogacającego, dającego estetyczną satysfakcję.

Tak, tak – estetyczną, bo w końcu jesteśmy na teatralnej widowni, w poważnej artystycznej instytucji, oczekując na obcowanie z istotnym dziełem sztuki, a niekoniecznie tylko z publicystyką. I Adam Ziajski, twórca spektaklu *Chciałbym nie być* na Scenie Nowej poznańskiego Teatru Nowego, bez najmniejszych wątpliwości nam to zapewnia.

Dawny lider Teatru Strefa Ciszy, a obecny szef Centrum Rezydencji Teatralnej Scena Robocza wyspecjalizował się w odkrywaniu przed PT Publicznością problemów ludzi wykluczonych: niesłyszących (*Nie mów nikomu*, Scena Robocza, Poznań, listopad 2016), a potem niewiedomych lub niedowidzących (*Spójrz na mnie*, Teatr Śląski im. Wyspiańskiego w Katowicach, luty 2018). W Teatrze Nowym pochylił się nad rodzinami ludzi zaginionych. Można w tym momencie zapytać (nieco naiwnie): czy oni też cierpią na syndrom wykluczenia? Całe przedstawienie Ziajskiego krzyczy wielkim głosem: TAK! I wcale nie trzeba wchłonąć sporej dawki czegoś, co nazwalbyśmy „teatralną traumą” (w sensie jak najbardziej pozytywnym) w trakcie oglądania tego spektaklu, żeby sobie ów prosty fakt uświadomić. Wystarczy odrobina wyobraźni i zdrowego rozsądku.

Opowieści, zbierane długo i pieczołowicie przez autora przedstawienia, ciągną się przez całe dziesiątki minut i obfitują w rozmaite szczegóły, czasem tragiczne, a czasem nawet humorystyczne. Gdyby Ziajski postanowił ograniczyć ich prezentację na Scenie Nowej tylko do „gadających głów”, to nawet podane przez grono świetnych zawodowców z Teatru Nowego, byłoby nie do wytrzymania. Trzeba było je teatralnie wzbogacić i tu scenarzysta oraz reżyser spektaklu *Chciałbym nie być* ponownie dowiódł swjej biegłości w posługiwaniu się elektronicznymi mediami, zademonstrowanej już w dwóch poprzednich, wymienionych wyżej przedstawieniach. Nad górną ramą sceny umieścił podłużny ekran, na którym wyświetlane są: a to dane statystyczne dotyczące zaginięć w naszym kraju lub na przykład liczby aktualnie działających w Polsce jasnowidzów, a to obrazy z termicznej kamery – poruszające są zwłaszcza kręcone na bieżąco przez samego Ziajskiego (który jest obecny cały czas na scenie), jakby „negatywowe” wizerunki twarzy aktorek i aktorów. Gdy Piotr O Rh- (Bartosz Buława) pomstuje na brata, który „wybrał wolność” w Rosji, znikając na parę lat i nie odnawiając kontaktów ze zrozpaczoną, zdeorientowaną rodziną, Lech A Rh+ (Mariusz Puchalski) przesuwając palcami po twarzy, jakby ocierał łzy. Na ekranie widać, że łzy płyną, ale co tu jest prawdziwym obrazem, a co elektroniczną przeróbką rzeczywistości? Co jest prawdziwym zaginięciem, a co po prostu ucieczką od dotychczasowego życia? A właściwie, to co znaczy „prawdziwe zaginięcie”? Czy można stwierdzić, że ktoś zaginął „na niby”? Liczy się w końcu nie tylko intencja tego kogoś, lecz także, a właściwie przede wszystkim, rozpacz i ból jego bliskich – bohaterów tego przedstawienia, którym nareszcie ktoś udzielił głosu.

Spektakl otwiera wyświetlany ponad sceną, poruszający fragment filmu Wernera Herzoga *Spotkania na krańcach świata* o pingwinach, które odchodzą od stada na pewne zatracenie, ale za nic nie chcą zawrócić. Co nimi kieruje, czego chcą? Cóż, najwyraźniej chcą nie być. Tak jak niektórzy ludzie. (Nasuwa się tu skojarzenie z poetyckim odkryciem Stanisława Barańczaka: „Samobójca, sam siebie / się bał” – wiersz *Papier i popiół: dwa sprzeczne zeznania* z tomiku *Jednym tchem*, 1971.)

Gdy mowa jest o zaginionych ludziach i o najprawdopodobniejszych, zdaniem policji, miejscach odnalezienia ich ciał, przez długie minuty termiczna kamera śledzi bieg rzeki, chyba Warty, bo to o jej zdradliwym nurcie jest cały czas mowa. Gdy Lech A Rh+ opowiada o zaginięciu swego syna Sławka, na ekranie widzimy zsyte serce – dopiero po dłuższej chwili dowiadujemy się, że Lech przeszedł zawał. Opowieści Wandy O Rh- (Maria Rybarczyk) o zaginięciu jej syna Mariusza towarzyszy obraz USG przedstawiający dobrze już rozwinięty płód w brzuchu matki.

Obrazy z górnego ekranu i obsługiwana przez Ziajskiego kamera termiczna to niejedyne ramy, w jakie twórca tego spektaklu ujmuje opowieści bohaterów. Ponurym komentarzem do ponurych opowieści jest cała sceneria: trzy szare, totalnie bezosobowe ściany i sufit ze stadem jarzeniówek, dających blade, zimne światło. Typowe wnętrze szpitalnej kostnicy – żadne inne skojarzenie jakoś nie chce mi się nasunąć, choć od obejrzenia *Chciałbym nie być* dzieli mnie już ładnych parę dni. Pomieszczenie to wypełnione jest krzesłami, które najpierw stoją w rzędach, a potem są przestawiane bądź przez Ziajskiego, bądź przez kogoś z aktorskiej obsady. Na koniec reżyser pieczołowicie składa krzesła – jedno w drugie – nie ma kto na nich usiąść, bohaterowie-narratorzy w swej ogromnej większości opuścili już scenę, dalszych opowieści nie będzie. Na szczęście. Ale może jednak szkoda, bo... Chciałoby się jeszcze?

W każdym razie kostnica na koniec jest już całkiem pusta.

Oprócz krzeseł i kamery na scenie obecne są jeszcze dwa rekwizyty: szary plastikowy pojemnik z białym, a później przyciągnięta na sznurku duża bryła lodu. Kilkoro spośród aktorów zanurza obute stopy w błocie, pozostawiając na scenie brudne, lepkie ślady. Na koniec Ziajski usuwa pojemnik sprzed naszych oczu, ślady jednak pozostają. Jak to sobie wytłumaczyć – ano jak kto chce. Błoto można w kontekście tego spektaklu zmetaforyzować na różne sposoby, na przykład jako nieusuwalny „brud na duszy” tych, którzy postanowili uciec od dotychczasowych siebie, a przy okazji od wszelkich zobowiązań, z rodzinnymi na czele. Albo jako (też nieusuwalny) brud wkradający się z zienacką, nieproszony do życia tych, którzy są nagle opuszczeni przez bliskich, zrozpaczeni, niepewni, zagubieni, zbrukani. Albo... Albo...

Prostopadłościenna bryła lodu służy – paradoksalnie – do „podwyższenia temperatury” zwierzeń Iwony A1 Rh+ (Martyna Zaremba-Mackowska), która z „kobiety sukcesu” zmieniała się w zdolowany przez depresję wrak człowieka – nie tylko z powodu (jak najpierw oficjalnie utrzymuje) aneksji Krymu przez Rosję, lecz przede wszystkim z powodu zaginięcia siostry. Iwona w pewnym momencie staje bosymi stopami na lodzie i tkwi tam przez ładne parę minut, zdecydowanie podwyższając temperaturę emocji na widowni. Śledzimy jej zmagania z zimnem na ekranie – kamera termiczna nie kłamie, a opadająca temperatura jej stóp uwidoczniła jest na żywo i w kolorze.

Pod koniec, gdy Adam Ziajski składa krzesła, Iwona ekstatycznie tańczy w kałuży wody, która powstała, gdy lód się już porządnie rozpuścił. A potem, gdy stopniowo opuszcza ją energia, gdy ruchy jej spowalnia zmęczenie (a może powracająca depresja?) i gdy nieruchomieje, uwaga widzów przesuwają się w stronę reżysera, który przeciąga bryłę lodu na skraj sceny. W tym momencie wyraźnie dostrzegamy uwalane białym eleganckie buty na obcasie, w których Iwona zaczęła opowiadać swą historię. Stoją z prawej strony, pod samą szarą ścianą, koło szarego pojemnika z wiadomą zawartością.

Tożsamość bohaterów spektaklu wyznaczona jest nie tylko przez ich imiona, lecz także przez ich grupę krwi, wyświetlaną obok imienia danej osoby, gdy ta zaczyna swą narrację. Ten świetny pomysł zbliża owych ludzi do nas – ludzi na widowni, podkreślając ich absolutną „niewyjątkowość” i fakt, że nawet jeśli zostali naznaczeni przez rzadkie, gorzkie nieszczeście, to są przecież nadal „jednymi z nas”. Z niemałym poruszeniem odkryłem własną, osobistą „wspólnotę krwi” z jednym z bohaterów, a chwilę potem przypomniałem sobie zienacką, że w mojej bliskiej rodzinie też mam takiego „pingwina”, który dobre kilkanaście lat temu przepadł gdzieś za granicą i odciał się od swych bliskich, z własnymi rodzicami, rodzeństwem i córką na czele. Ma już kilkoro wnuków. Czy wie o tym? Czy go to w ogóle obchodzi? Czy żyje?

Kluczowym momentem spektaklu jest opowieść Adama (Rh-), który nie zdążył odnotować, czyli samego twórcy spektaklu. Okazuje się, że już dawno temu zaginęła bez śladu jego własna siostra. Osobista, prawdziwa (nie wątpię w jej autentyczność) historia Ziajskiego ujmując cały spektakl w finezyjnie skonstruowany nawias. Finezyjnie, ponieważ zyskujemy dzięki niemu wgląd w genezę tego spektaklu – poruszającą nasze emocje, bo naznaczoną osobistą tragedią jego „sprawy”. W tym momencie wszelkie asocjacje z postacią Tadeusza Kantora, obecną na scenie we wszystkich jego spektaklach, ulec muszą wzmocnieniu – tu chodzi nie tylko o upublicznienie intymności własnego procesu twórczego, lecz także – podobnie jak to było w przypadku kreatora *Cricot 2* – o bardzo odważne upublicznienie intymności już ściśle osobistej.

I cóż tu jeszcze można dodać – prawie nic. Może tylko to, że do ludzi „znikniętych” Adam Ziajski słusznie dodał tych, którzy są prawnie ubezwłasnowolnieni, przywołując wstrząsającą historię samowyniszczenia Mariusza (gra go bardziej niż przekonująco młody Dariusz Pieróg), ofiary prawnego opiekuna, łasego na jego rentę (2200 PLN). No i jeszcze charakterystyczny, niezapomniany głos Krystyny Czubówny, która na swój niepowtarzalny sposób przywołuje z głośników rozmaite dane – owoc pracy statystyków, a zarazem smutny rezultat życiowych wypadków, które „chodzą po ludziach”.

25-11-2019

Teatr Nowy w Poznaniu
Adam Ziajski na podstawie prawdziwych historii bohaterów
Chciałbym nie być
scenariusz i reżyseria: Adam Ziajski
scenografia, kostiumy: Grupa Mixer
muzyka: Maciej Frycz
multimedia: Jędrzej Guzik (TheDreams Studio)
współpraca dramaturgiczna: Emilia Mańkowska
obsada: Gabriela Frycz, Maria Rybarczyk, Martyna Zaremba-Mackowska, Bartosz Buława, Paweł Hadyński, Dariusz Pieróg, Mariusz Puchalski
premiera: 9.11.2019

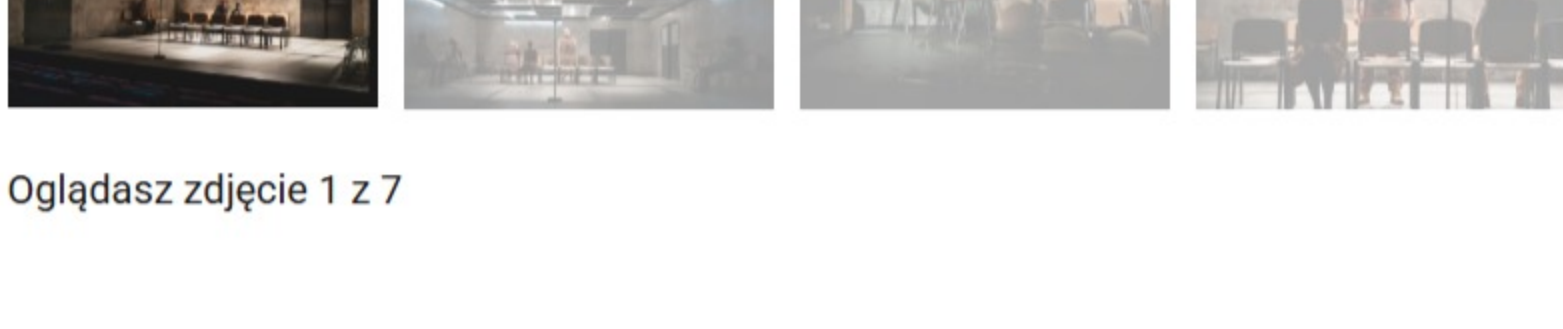
GRUPA MIXER ADAM ZIAJSKI JĘDRZEJ GUZIK MACIEJ FRYCZ POZNAŃ

TEATR NOWY IM. IZABELLI CWNYŃSKIEJ

Chciałbym nie być, reż. Adam Ziajski, Teatr Nowy w Poznaniu



Fot: fot. Kaśka Jankiewicz



Oglądasz zdjęcie 1 z 7

Szukaj w serwisie Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Nowy im. Izabelli Cwynarskiej

PRZECZYTAJ TEŻ

Olga Katafiasz
Złudzenia pamięci

Tomasz Mościcki
Gabinet doktora Cleckleya

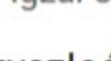
Henryk Mazurkiewicz
Castingowa sztuka kulinarna

Małgorzata Komorowska
Tango święte i przeklęte

Marcin Wasyluk
Polski teatr i obce oczy

Magdalena Figzał-Janikowska
Fioletet przyszłości

BĄDZ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email Dołącz

☐ Nie jestem robotem reCAPTCHA Prywatność - Warunki

Dołączając: akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

Regulamin Ustawienia Cookies

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Feliety
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook